

## Miasto kina nad Sekwaną. Luc Besson – Méliès XXI wieku

Luc Besson, reżyser, scenarzysta, producent, a przede wszystkim – wielki pasjonat kina, spełnił swoje kolejne marzenie. Na przedmieściach Paryża stworzył własne „Miasto kina”.

W 1897 roku w Montreuil pod Paryżem Georges Méliès zbudował pierwsze na świecie atelier filmowe. Iluzjonista zafascynowany sztuką filmową uchodzi dziś za twórcę filmu fabularnego i gatunku science fiction, a ostatnio stał się bohaterem filmu Martina Scorsese, „Hugo i jego wynalazek”.

Luc Besson pod wieloma względami przypomina Mélièsa. Podobnie jak on jest tytanem pracy z nieograniczoną niczym wyobraźnią. Obaj wielokrotnie dowodzili, że w kinie nie ma rzeczy niemożliwych. Méliès „wynałazł” filmowe triki, by przenieść na ekran swą iluzjonistyczną pasję; do „Wielkiego błękitu” Bessona skonstruowano specjalną kamerę do zdjęć podwodnych. Obu udało się odbywać na ekranie własne „podróże do krainy niemożliwości”: Méliès pofrunął w kosmos („Podróż na księżyc”), Besson – zszedł w morskie głębiny („Atlantis”).

21 września br. cudowny dzieciak francuskiego kina – jak wciąż mówi się o Bessonie – sfinalizował projekt, który planował od kilkunastu lat. W Saint Denis pod Paryżem uroczyście otwarto „Cité du Cinéma”. Największy kompleks filmowy, jaki kiedykolwiek wybudowano we Francji, natychmiast okrzyknięty został mianem „Hollywood nad Sekwaną”. W nieczynnej elektrowni, na powierzchni 62 tysięcy metrów kwadratowych, powstały studia, biura i szkoła filmowa. Besson odkrył to miejsce, gdy w 1990 roku kręcił „Nikitę”. Potem uczynił z niego przestrzeń niektórych fragmentów „Leona zawodowca”. Jednak bezpośrednim bodźcem do powstania pomysłu przekształcenia jej w filmowe miasteczko, były problemy ze znalezieniem we Francji studia wystarczająco dużego i nowoczesnego, by nakręcić w nim „Piąty element”.

Besson ma ambicje, by w „Cité du Cinéma” powstawały przeboje nie tylko francuskiego, ale też światowego kina. Jednak poza produkcją, ważnym filarem przedsięwzięcia jest Ecole de la Cité, szkoła filmowa, której filozofia opiera się na osobistych doświadczeniach reżysera. Besson często wspomina, że gdy jako nastolatek postanowił zostać filmowcem, warunkiem przyjęcia do każdej szkoły filmowej było nie tylko świadectwo ukończenia szkoły średniej, ale także co najmniej dwa lata studiów na uczelni wyższej. To sprawiło, że będąc niecierpliwym pasjonatem, zrezygnował z nauki w szkole filmowej i pracę w filmie zaczynał bez jakiegokolwiek przygotowania, od najniższego szczebla – jako stażysta, który nie otrzymywał wynagrodzenia.

Teraz reżyser chce kształcić nowe pokolenie filmowców-pasjonatów. Jak czytamy na stronie internetowej: Ecole de la Cité stawia na pierwszym miejscu talent. Podstawowymi kryteriami przyjęcia są kreatywność i motywacja kandydatów. Ci, którzy je spełnią, będą mieli okazję studiować za darmo, każdego dnia spotykając się z ludźmi kina i podpatrując ich pracę na planie filmowym.

Czy spod skrzydeł Bessona już wkrótce wyfruną utalentowani magicy dziesiątej muzy, jak kiedyś z pierwszej na świecie szkoły dla iluzjonistów stworzonej przez Mélièsa? Czy nadsekwańskie Hollywood stanie się znaczącą propozycją dla europejskiej produkcji filmowej?

Jeszcze niedawno takie plany rozważano w Polsce, m.in. odwołując się do postindustrialnej infrastruktury Łodzi - czy nadal jest miejsce na polskiego Bessona?

Aleksandra Drzał-Sierocka, *Post scriptum II* do: Luc Besson. *Uśmiechnięta twarz filmowego postmodernizmu*